Nauka Katolicka.

(POSŁANIEC.)

„Nauka Katolicka“ wychodzi co czwartek w Bochum w Westfalii jako bezpłatny dodatek do „Wiarusa Polskiego“. Osobno „Nauki Katolickiej“ prenumerować nie można. Kto więc chce ją otrzymywać, niech sobie zapisze na poczcie „Wiarusa Polskiego“.

„Wiarus Polski“, pismo polityczne wychodzi trzy razy tygodniowo z „Nauką Katolicką“, jako bezpłatnym dodatkiem. Prenumerata na poczcie wynosi 1 markę 50 fenygów kwartalnie, a z odnoszeniem do domu przez listowego 1 markę 75 fenygów.

Módl się i pracuj!

Bezpłatny dodatek tygodniowy do „Wiarusa Polskiego“.

Nr. 24. **Bochum, dnia 17 czerwca 1897.** **Rok 6.**

Na niedzielę drugą po Świątkach.

Lekcya. 1 Jan III. 13—18.

Najmilsi! Nie dziwujcie się, jeżli was świat nienawidzi. My wiemy, iżeśmy przeniesieni z śmierci do żywota; iż miłujemy bracią. Kto nie miłuje, trwa w śmierci. Każdy, co nienawidzi brata swego, mężobójca jest. A wiecie, że wszelki mężobójca nie ma żywota wiecznego, w samym sobie trwającego. W temeśmy poznali miłość Bożą, iż on duszę swą za nas położył; i myśmy powinni kłaść dusze za bracią. Ktoby miał majętność tego świata, a widziałby, że brat jego ma potrzebę, a zawarłby wnętrzności swe przed nim jakoż w nim przebywa miłość Boża? Synaczkowie moi, nie miłujmy słowem, ani językiem; ale uczynkiem i prawdą.

Ewangielia. Łuk. XIV. 16—24.

Onego czasu powiedział Jezus Faryzeuszom tę przypowieść: Człowiek niektóry sprawił wieczerzę wielką, i wezwał wielu. I posłał sługę swego w godzinę wieczerzy, aby powiedział zaproszonym, żeby przyszli, boć już wszystko gotowe. I poczęli się wszyscy społecznie wymawiać. Pierwszy mu rzekł: Kupiłem wieś i mam potrzebę wynijść, a oglądać ją; proszę cię, miej mię za wymówionego. A drugi rzekł: Kupiłem pięć jarzm wołów i idę ich doświadczać; proszę cię, miej mię za wymówionego. A drugi rzekł: Żonęm pojął, a przeto nie mogę przyjść. A wróciwszy się sługa oznajmił to Panu swemu. Tedy się gospodarz rozgniewawszy, rzekł słudze swemu: Wynijdź rychło na ulice i uliczki miasta; a ubogie i ułomne, i ślepe i chrome wprowadź tu. I rzekł sługa: Panie, stało się, jakoś rozkazał; a jeszcze jest miejsce. I rzekł Pan słudze: Wynidź na drogi i opłotki, a przymuś wnijść, aby był dom mój napełnion. A powiadam wam, żeć żaden z onych mężów, którzy są zaproszeni, nie ukusi wieczerzy mojej.

Kazanie
o procesyach w kościele używanych.

„Błogosławiony, który idzie w Imię Pańskie“ (Mat. 4).

Kiedy widzi się katolików, gromadzących się tak licznie w tych dniach świętych, do kościołów na publiczne nabożeństwa i procesye, wzorem bogobojnych przodków naszych, serce się raduje, i wylewa w tych słowach ewangielicznych: „Błogo-

sławiony, który idzie w Imię Pańskie". — Drogiem to bowiem jest dla każdego katolika w jego pobożnych ćwiczeniach to wszystko, co im przypomina przeszłość jego przodków — słodko jest wspomnieć, jak ci, co w tenże sam sposób, lub w tych samych miejscach, przez podobne ćwiczenia religijne znajdywali swobodę i szczęśliwość dla dusz swoich. Ale o wiele jeszcze ważniejszym być musi dobremu katolikowi i zacnej katoliczce wyższy pogląd na odległe wieki, w których upatruje pierwsze początki tychże ćwiczeń, sięgające aż pierwiastkowego chrześciaństwa i w nich wzmaga się na duchu i zapala do gorliwości. — Ten to, katolicy, ma cel Kościół św. w odnawianiu i powtarzaniu wszystkich praktyk religijnych, które jako świętą spuściznę od wieków odziedziczył — ten też i nasz jest obowiązek, abyśmy z nich zbawienną korzyść odnosili. Do takich ćwiczeń czyli pobożnych obrzędów liczymy tu procesye odbywane w kościele, w których równie zajęcie fizyczne, jak i duchowe, stanowią węzeł połączenia i zmierzanie ku jednemu i temu samemu celowi, jakim jest chwała Boga i religijne zbudowanie. — Są one istotnie nietylko wewnętrznym popędem i potrzebą całego religijnego społeczeństwa, aby przez to wspólne wzniesienie ducha ku rzeczom niebieskim, pociągnąć pojedyńczych członków, i zespolić w jedną całość, ale nadto i popędem każdego pojedyńczego, aby wiarę i uczucia swe religijne, mógł objawić śmiało i otwarcie w obliczu całego świata.

Zmierzając więc do tego celu, przedstawię wam, katolicy, początek procesyj kościelnych i ich zbawienny dla nas pożytek.

Procesya, jest to akt religijny, i uroczysty pochód Duchowieństwa i ludu, bądź odbywany w kościele, bądź około kościoła, bądź też do innych kościołów, kaplic, albo figur. Jestto jeszcze jeden z obrzędów kościoła katolickiego, który sięga najodleglejszej starożytności. U wszystkich narodów bywały procesye — a Hebrajczycy odbywali je nawet bardzo często. Czytamy w Piśmie świętem, że oni z procesyą prowadzili Arkę Pańską do domu Obededona, do świątyni Salomona, procesyonalnie też weszli do świeżo odbudowanego miasta Jerozolimy. Znana też jest procesya ludu żydowskiego, kiedy wyszedł na spotkanie Zbawiciela Pana, niosąc w ręku gałązki oliwne, i śpiewając: „Błogosławiony, który idzie w Imię Pańskie — Hosanna synowi Dawidowemu". Ta starożytność procesyj i to ich upowszechnienie, dowodzi, że ten święty obrzęd pochodzi z natchnienia Bożego, inaczej bowiem zkądby człowiek powziął myśl, że uroczysty pochód może być uczczeniem Boga?

Spadkobierca wszystkich zwyczajów, i wszystkich podań świętych i wiecznotrwałych, Kościół, przyjmował co było dobrego — przyjmował od żydów, a nawet i od pogan, i obracał na zbawienną korzyść swoich wiernych. Pierwsze procesye jego odbywały się w katakumbach, w oczekiwaniu, aż będzie mógł je odbywać przy słonecznem świetle. Wyobrażacie sobie katolicy! jakie tam musiało być skupienie ducha i jaka żarliwość! Procesye bowiem te chrześcian, były po większej części ludzi przeznaczonych na męczeństwo, przy blasku pochodni, wśród grobów braci pozabijanych za wiarę, pod przewodnictwem Biskupa, którego czyniły godnym poszanowania więcej cnoty i świętobliwość, aniżeli jego włos srebrzysty. Oby Bóg dał, aby podobne skupienie i podobna żarliwość towarzyszyły i nam, gdy idziemy za śladem pobożnych przodków naszych.

W późniejszych czasach, gdy jeszcze dzwonów nie znano, jak świadczą dzieje Kościoła, klerycy niższych święceń, przez uderzanie młotkiem w deskę, zwoływali lud wierny na nabożeństwa i procesye, a które to pukanie zamieniono później na brzęk małych dzwonków. Procesyę poprzedzali niosący krzyż i chorągwie, a mamy także ślady, że za czasów świętego Grzegorza Wielkiego, Papieża, i z jego rozkazu, noszono relikwie i obrazy Swiętych Pańskich, księgę Ewangielij, a szczególniej obraz i chorągiew Matki Zbawiciela.

Przytomni takiej procesyi trzymali w rękach palące się świece — podzieleni na klasy, szli rzędem — a w pokutnych procesyach szli boso i w czarnej odzieży, co nietylko lud, ale i duchowieństwo i najznakomitsze osoby cywilne, a nawet cesarze i cesarzowe czynić byli powinni. Przy procesyach zaś odprawianych z powodu szczęśliwych wydarzeń, używano białej odzieży.

Procesyonalnie także chowali swoich umarłych przy śpiewaniu Psalmów i odmawianiu pewnych modlitw — czcząc bowiem śmiertelne zwłoki zmarłego jako mieszkanie Ducha świętego — czcili zarazem nieśmiertelną jego duszę, jako obraz Boski, niosąc jej pomoc przez modlitwy do Boga, dla wyjednania jej łaski i miłosierdzia. — Z większą nierównie okazałością i czcią, odbywały się procesye, przy zbieraniu lub przenoszeniu zwłok Swiętych Męczenników. Oprócz tych procesyj odbywały się jeszcze inne, już to w wielkie święta i niedziele — już w szczęśliwych lub nieszczęśliwych przypadkach, tak na Wschodzie jak i na Zachodzie.

Procesye w dni krzyżowe w wieku IV zaprowadził św. Mamert, biskup Wieneński we Francyi, dla odwrócenia klęsk i nieszczęść a szczególniej trzęsienia ziemi, morowego powietrza, pożarów i napadu dzikich zwierząt, które podówczas trapiły Delfinat i Sabaudyą. Procesya w dzień św. Marka, zaprowadzona w r. 589, przez św. Grzegorza W. jest procesyą pokutną, mającą na celu uproszenie u Boga miłosierdzia i odpuszczenie grzechów, a przytem prośbę o odwrócenie wszelkich nieszczęść od plonów ziemi. Przy tych procesyach śpiewano litanię, który to wyraz grecki, oznacza modlitwę — i gdy Kościół św., jako troskliwa matka, dbająca nawet o nasze potrzeby doczesne, te procesye wprowadził na cały świat katolicki, cały świat umartwiony postem, wołał do Boga wielkim odgłosem „kirye elejson!“ Panie zmiłuj się nad nami! a do królowej i Pani naszej Maryi i do Swiętych Pańskich: „módl się za nami“.

Ze wszystkich atoli procesyj, które odbywamy w kościele świętym, najświetniejszą i najwięcej rozrzewniającą jest bez wątpienia procesya w dzień Bożego Ciała odprawiana. Ta wspaniała procesya ustanowiona wraz z Swietem w wieku trzynastym, to jest roku 1264, przez Urbana IV. Papieża, który jeszcze będąc Dominikanem, wielkie miał nabożeństwo do Najśw. Sakramentu, ma jedynie na celu zawstydzenie wiarołomstwa heretyków, wynagrodzenie zniewag wyrządzonych Zbawicielowi Panu i jawne wyznanie wiary katolickiej w Jego rzeczywistą obecność w Sakramencie Ciała i Krwi Pańskiej. Gdy ta uroczystość ustanowioną została, zajaśniał podówczas św. Tomasz z Akwinu, Doktór Anielski, z zakonu św. Dominika, jeden z największych geniuszów, będący chlubą swego wieku i Kościoła — jemu to Papież polecił nabożeństwo do Najświętszego Sakramentu, jakie się teraz praktykuje w kościele. Jego geniusz i wiara wydały arcydzieło nieśmiertelne, w którem celują: poezya, figury starego testamentu, pobożność i natchnienie. Jeden hymn: Lauda Sion — Ecce Panis Angelorum jedna Antyfona: „O Sacrum Convivium“ przy procesyi z Ewangeliami śpiewana, zdolne są rozrzewnić człowieka. Wszystko tu przyczynia się do nadania tem większej uroczystości tej procesyi i zdaje się, że cała natura w niej pragnie mieć swój udział kiedy dostarcza zieloności i kwiatów.

Te przybrane ołtarze — te odśpiewywane Ewangelie, roznoszące na cztery strony świata błogosławieństwo Boskie, ten śpiew licznie zebranego ludu pobożnych pieśni: „Twoja cześć chwała nasz wieczny Panie! Na wieczne czasy niech nie ustanie.“ — „Do Ciebie Panie! pokornie wołamy!“ — „Boże w dobroci nigdy nie przebrany“ — i „U drzwi Twoich stoję Panie czekam na Twe zmiłowanie“ — powiewające chorągwie i przybrane obrazy, jest to coś Boskiego, co unosi i rozrzewnia duszę. Co za cześć należy się tym pobożnym mężom, naszym przodkom, którzy te i inne pieśni ułożyli! — Ich śpiewem podług ogól-

nego zdania, nasze nabożeństwa i procesye są rzewniejsze i wspanialsze jak odbywane u innych narodów.

Procesye więc, jakie odbywamy, czy w dni radości, czy też w dni żałoby, są aktem uroczystym religii, i z wielką nauką, są publiczną modlitwą, bo wszystek lud, który je składa, niosąc w tryumfie Najświętszy Sakrament, krzyż, albo obraz Matki Bożej lub jakiego Świętego, modli się, śpiewa, lub płacze — przejęty ufnością w Bogu, składa Mu dzięki jako dawcy wszelkiego dobra, lub też się spodziewa przebłagać Tego, który jest mścicielem zbrodni — groźnym władzcą piorunów, wojny, morowej zarazy, głodu i wszelkich klęsk. Procesya jest także wielką nauką — jest obrazem naszego życia — jest to cała historya rodu ludzkiego, przeszłego, teraźniejszego i przyszłego, który jak od Boga wyszedł, tak do Boga wracać musi. Dałby Bóg, abyśmy w tym świętym pochodzie mieli zawsze w pamięci Jezusa Chrystusa i za Jego światłem zawsze postępowali. Jesteśmy bowiem wędrownikami na tej ziemi — niebo jest naszą ojczyzną — Jezus Chrystus jest drogą, prawdą i życiem — drogą, którą idziemy, — prawdą, do której zmierzamy — życiem, w którem żyć mamy na wieki. Pomimo jednak tego wszystkiego, są przecież w pośród nas ludzie dumni, którzy wstydzą się iść z procesyą za tym królem i Panem naszym, którzy mniemają, że się poniżą, niosąc obraz, chorągiew, lub świece w tym świętym pochodzie — są inni, którzy tylko z próżnej ciekawości mu towarzyszą — są i tacy, co swem roztargnieniem, szorstkiemi ruchami na procesyach ubliżają świętości, sobie samym, psują porządek, rażą oczy i są przeszkodą innym w nabożeństwie; są nakoniec, którzy tylko z okien, albo balkonów raczą się przypatrywać temu świętemu świętemu pochodowi — ale dzięki Bogu, takich nie wiele liczymy i obodajby ich wcale nie było.

Kochani i pobożni katolicy! Poznaliście z tej nauki początek, znaczenie i pożytek z procesyj religijnych. Szanujcież ten święty obrzęd, a zwłaszcza, że w wielu razach jest udarowany odpustem — spieszcie zawsze chętnie i z gorliwością na procesye —, w duchu skruszonym i czystym módlcie się, lub wyśpiewujcie chwałę Najwyższemu — zachęcajcie do tej pobożnej pielgrzymki i innych, a szczególniej wasze dzieci i waszych domowników, a spłynie na was i na nich to obecane błogosławieństwo ewangieliczne: „Błogosławiony, który idzie w Imię Pańskie“. Amen.

Święta Julianna z Falkonerów.

(19-go czerwca).

Święta Julianna, jedyna córka zacnych i bogatych rodziców Falkonerów, przyszła na świat we Florencyi 1270 roku. Od lat dziecinnych anielski żywot wiodąc, słusznie Aniołem nazywaną była. Wszelkiemi też jaśniała cnotami; ale najbardziej odznaczała się skromnością anielską — na nikogo z ludzi nigdy oczów nie podnosiła, a samo grzechu wspomnienie takiem ją napawało obrzydzeniem, że razu jednego słysząc przypadkiem coś nieskromnego, zemdlała z przerażenia.

W piętnastym roku życia oddała się Bogu na wyłączną służbę, otrzymała z rąk św. Filipa Benicyusza welon zakonny; następnie złożywszy publicznie śluby zakonne, została później założycielką nowego zakonu, zebrawszy koło siebie panienki, które jej przykładem zachęcone, Chrystusowi Panu na wieczną się służbę oddały. Nawet własna jej matka do tegoż zakonu wstąpiła, aby pod opieką córki ćwiczyć się w zakonnej doskonałości.

Była też Julianna wzorem wszystkich cnót; a lubo była nauczycielką i przełożoną swoich sióstr zakonnych, jednak zawsze i wszędzie ostatnią być pragnęła, spełniając najniższe posługi domowe. Posty i umartwienia wszelkiego rodzaju, najmilszym jej były pokarmem; biczowania i włosiennice, bezsenne na modlitwie trawione noce, prawdziwą były pociechą w całem jej życiu.

Modlitwą i gorliwością swoją wielu zatwardziałych grzeszników do szczerej pokuty nawróciła, wielu zawziętych nieprzyjaciół pojednała ze sobą. Chorych leczyła cudownie. Często widywano ją w świętem zachwyceniu, kiedy święta jej dusza, oderwana od świata i ciała, z Bogiem tylko poufnie obcowała, jakby już mieszkanką była nieba.

Dożywszy lat 70, ciężko zachorowała. Najdotkliwsze boleści, które ją dręczyły z powodu bardzo przykrej choroby żołądkowej, znosiła cierpliwie, a nawet z wyrazem radości na twarzy; to tylko najcięższą jej sprawiało przykrość, że ją choroba pozbawiała przyjęcia Komunii św. — wszystkie bowiem pokarmy zwracała natychmiast. Prosiła tedy spowiednika, aby przynajmniej na chwilkę Najśw. Sakrament do niej zbliżył. Spowiednik spełnił to święte jej pragnienie, a w tej samej chwili znikła Najśw. Hostya, i Julianna uśmiechając się, poszła do Oblubieńca swego, aby się już nigdy od Niego nie odłączyć.

Na martwem jej ciele znaleziono na piersiach po lewej stronie znamię, jakby pieczęci Najśw. Hostyi, z obrazem ukrzyżowanego Zbawiciela, jako znak cudownie przyjętej Komunii św.

Modli się przeto Kościół święty w jej uroczystość:

Boże, któryś Twą błogosławioną Juliannę w ostatniej chorobie najdroższem Ciałem Syna Twego wzmocnić raczył, spraw prosimy Cię, abyśmy także za jej zasługami podobnie w godzinę śmierci posileni i wzmocnieni, do niebieskiej ojczyzny byli doprowadzeni.

Święty Ludwik i cudowna Hostya.

Za czasów Ludwika IX-go, króla francuzkiego, objawił się Pan Jezus w jednym z kościołów Paryża w postaci dziecięcia w św. Hostyi. Objawienie to powtarzało się dłuższy czas. Dano znać o tym cudzie św. Ludwikowi i myślano, że i on z tysiącami pospieszy do kościoła, by ten cud obaczyć, ale święty król nie poszedł do kościoła.

Wszyscy się temu bardzo dziwili, nie mniej jak samemu cudowi, bo wszyscy znali wielką miłość świętego króla ku Jezusowi Chrystusowi, wszyscy go już za życia mieli za świętego i wiedzieli, że codziennie kilka Mszy św. słucha z największem nabożeństwem. Ponieważ nie mogli sobie wytłomaczyć tego, tak dziwnego postępowania królewskiego, posłali doń jednego z zaufanych dworzan, aby się zapytał króla, czemu nie idzie do kościoła, aby ujrzeć tak wielki cud i cześć oddać Dzieciątku Jezus?

Wtedy święty król odpowiedział:

— Oczywiście Pan Jezus nie zdziałał tego cudu dla wiernych, lecz dla niewiernych i wątpiących. Ja zaś do tych ostatnich nie należę, bo jeszcze nigdy ani na chwilę nie wątpiłem, że Jezus Chrystus jest obecny pod postacią chleba, i owszem tak silnie i niewzruszenie wierzę w ten artykuł wiary, jak gdybym ten cud na własne oczy widział.

Niech jednak ci podziwiają ten cud, którzy dotychczas w obecność Pana Jezusa pod postacią chleba nie wierzyli, albo o niej wątpili.

Dobre dziecko.

Niedawno temu, zachorował ciężko w Paryżu biedny wyrobnik. Po kilku dniach, tej samej chorobie uległa żona jego. Dwoje dziatek: mała dziewczynka i mniejszy jeszcze chłopczyk, od dni kilku przymierało z głodu, a nie było nikogo, coby się nad nieszczęśliwymi zlitował.

Biedna dziewczynka nie wiedziała, co robić; gdy naraz przychodzi jej na myśl: „Przecież jest Bóg tak dobry i litościwy — do Niego więc trzeba się z prośbą udać". Ale jak? Wpada na myśl, aby napisać list piękny, szczery a pokorny. Bierze więc pióro i papier, i pisze... tłomacząc Panu Bogu, że rodzice jej bardzo są biedni i chorzy; prosi więc, aby dał im

zdrowie — a dla siebie i braciszka choć kawałeczek chleba, bo oboje bardzo są głodni.

Napisawszy ten list, składa go i biegnie do kościoła św. Rocha. Zdawało się jej, że skoro przy furcie kościelnej list ten położy, to go Pan Bóg odbierze. Właśnie tam list swój składa, gdy nadchodzi jakaś pani, bogato ubrana.

— Co robisz dziecię? — zapytała jej.

Dziewczynka zmięszała się nieco; ale ujęta miłym wyrazem oblicza tej pani, ze łzami w oczach opowiedziała jej wszystko, jak rodzice są chorzy i nieszczęśliwi — jak ona i braciszek jej głodni, i jak postanowiła udać się o pomoc do Boga.

Pani pochwaliła dziewczynkę za ufność pokładaną w Bogu i pocieszając ją, rzekła:

— Ja oddam sama ten list, gdzie trzeba. Ale czyś w nim napisała, gdzie twoi rodzice mieszkają?

— Nie — odrzekła dziewczynka; bo przecież Pan Bóg wiedząc wszystko, wie też i to, gdzie mieszkamy.

— Prawda, — odrzekła pani; — ale Pan Bóg może polecić opiekę nad wami takiemu, który tego wiedzieć nie będzie. Powiedz mi więc dokładnie, gdzie mieszkacie.

Dziewczynka powiedziała, a pani pożegnała ją i odeszła.

W kilka godzin później puka ktoś do drzwi chorych wyrobników. Otwiera ta sama dziewczynka i widzi kosz ogromny, napełniony rozmaitemi rzeczami, odzieżą i jedzeniem — a w środku papier, z napisem: „Odpowiedź Pana Boga“.

Za chwilę znowu nadszedł lekarz, opatrzył chorych i zapisał lekarstwo.

Biedni ci wyrobnicy wkrótce przyszli do zdrowia; a dopóki pracować i zarabiać nie mogli, kosz osobliwy zjawiał się, wsze napełniony.

List tej bardzo poczciwej i wierzącej dziewczynki, wprawdzie nie doszedł Pana Boga, ale za rządzeniem Jego Opatrzności wpadł w ręce jednego z tych aniołów, którzy na ziemi wolę Bożą wypełniają.

Zakony szpitalne.

Aż do początku czwartego wieku po Chrystusie z powodu strasznych prześladowań ze strony rzymskich cesarzy nie było publicznych ochron dla ubogich, ani szpitali dla chorych i przytułków dla podróżnych; chorych pielęgnowano w ich własnych domach albo przenoszono ich do domów zamożniejszych chrześcian, podobnie jak czyniono z sierotami; ubodzy otrzymymywali jałmużnę a podróżnym od jednej gminy dawano listy polecające do drugiej. Nie było też potrzeby takich ochron, gdyż liczba potrzebujących pomocy nie była tak znaczna, a z drugiej strony wskutek prześladowań nie było podobieństwa onych utrzymywać.

Wskutek bogatych darowizn cesarza Konstantyna Wielkiego, mógł Kościół, który ubogich zawsze uważał za swe skarby, według słów św. Wawrzyńca męczennika, daleko więcej uczynić dla tychże. Jakoż biskupi, którzy mieli nadzór nad ubogimi, pierwsi zakładali szpitale. W tym celu część swego mieszkania obracali na szpital, a gdy następnie potrzeba większych mieszkań wymagała, rozszerzano mieszkanie biskupie, albo przybudowywano, albo osobne gmachy wznoszone ale zawsze blisko biskupiego mieszkania i przy katedrze.

Dopiero około roku 370 powziął św. Bazyli Wielki, biskup Cezarei w Kappadocyi, wspaniały zamiar zbudowania szpitala na przedmieściu Cezarei. Miał to być przytułek dla ubogich, chorych i podróżnych i w tym celu miały być urządzone i pomieszkania dla lekarzy i służby tak przy chorych jak i ubogich. Bazyli cel swój osięgnął, a cesarz Walens, acz sprzyjał heretykom, obdarzył szpital znacznemi dochodami rocznemi z dóbr cesarskich.

Czyn ten wspaniały znalazł naśladowców; gdyż na wzór tego szpitala, który od założyciela swego Bazyliadą został nazwany, powstały liczne takie szpitale na Morei, w dzisiejszej Rumunii i innych miastach Wschodu.

Później powstały osobne zakony mające za cel życie swe poświęcić na służbę cierpiącej ludzkości tj. zakony szpitalne, które w czasach wojen, morowego powietrza, trądu, jakie nawiedzały różne kraje, nieskończenie błogą działalność rozwijały. Wspominamy tu tylko o niektórych nowszych zakonach, jakiemi są bracia miłosierdzia czyli Bonifratrzy i Siostry Miłosierdzia.

Zabobonna gospodyni.

W małej mieścinie była gosposia dobroduszna i zgodę miłująca, ale z drugiej strony tak zabobonna, iż z najmniejszej rzeczy wróżyć umiała szczęście, lub nieszczęście. Jeśli naprzykład idąc do kościoła, ujrzała zająca przez drogę przebiegającego, uważała to za znak bliskiego nieszczęścia. Widząc trzynaście osób przy jednym stole siedzących, w widoczny wpadała strach, bo wierzyła, że jeden z nich wkrótce umrzeć musi. Gdy się jej śniło, iż jej ząb z prawej strony wypadł, mówiła: „Ach! wkrótce umrze przyjaciel bliski!“ Gdy psy wyły, lub świerszcz albo sowa dały się słyszeć, zasmucała się biedna, rozumiejąc, że to coś złego wróży, że ktoś w najbliższym czasie umrzeć musi z sąsiedztwa. Nader baczną zwracała na to uwagę, gdy albo sama, albo ktoś inny musiał kichnąć; nad ranem zapowiadało to nieszczęście, w południe miało zaś być dobrą przepowiednią. Gdy jej w lewem uchu dzwoniło, miało być znakiem, że ktoś źle o niej mówi; dzwonienie zaś w prawem było wróżbą, że ludzie dobrze o niej mówią.

I jakież było następstwo tego zabobonnego wieszczbiarstwa? Oto, że biedna kobieta żyła w ustawicznej bojaźni i trosce, że fałszywie podejrzywała niewinnych i siebie samą dręczyła; gdyż dokądkolwiek została zaproszoną do stołu, odmawiała zaproszeniu z bojaźni, aby przypadkiem nie zasiadło do stołu trzynaście osób; — gdy dzwoniło jej w uszach, zadawała sobie pytanie: „kto też to może teraz o mnie źle mówić?“ takie i tym podobne strachy, snuły się po jej głowie. Taka to jest nagroda zabobonności — człowiek zabobonny nabiera wstrętu do ludzi, życie staje się mu ciężkiem i gorzkiem, spokój wewnętrzny zatruty — a co najgorsza, zabobonność naraża duszę człowieka na zgubę.

Znikomość światowa.

Jak w majowy dzień pogodny
Wietrzyk listka nie poruszy,
Taki pokój dziś swobodny,
Taka cisza dziś w mej duszy.

Bo pod krzyżem, jako w cieniu
Błogiej palmy spocząć mogę,
Bom już przebył ciężką drogę
W złudnych marzeń urojeniu.

Z gwiazd, co jasno mi świeciły,
Jedne zgasły, drugie zbladły,
A nadziei kwiat opadły
Świat gdzieś poniósł na mogiły...

Wiem już teraz, co łza znaczy,
Wiem, co boleść, co cierpienie,
Wiem, co prawda, co marzenie,
Wiem, co życie dla tułaczy.

Wszystko szczęściem mi wróżyło,
Rajem dla mnie był świat cały;
Lecz ten świat, dziś nędzny, mały,
Stał się jakby lodu bryłą.

I cóż dzisiaj mi zostało
Z tej skarbnicy mej przeszłości?
Z tych kwiecistych chwil młodości?
Wspomnień wiele, szczęścia mało!

Kalendarz tygodniowy.

Czerwiec.

20. Niedziela. Florentyny.
21. Poniedziałek. Aloizego G.
22. Wtorek. Paulina Bisk.
23. Środa. Agrypiny P.
24. Czwartek. Narodzenie św. Jana Chrzcic.
25. Piątek. Febronii Panny.
26. Sobota. Jana i Pawła M.

Świętojózafacie

czyli składka na ubogich studentów katolicko-polskich.

W kasie (zob. nr. 23) . . . . 253,17 m.
Na chrzcinach u p. Wincentego Mielcarza za pośrednictwem p. Józefa Dymla: Wincenty Mielcarz 1 mr., Piotr Dymel 50 fen., Fr. Nawrot 1 mr., Kaźmierz Antoniewicz 50 f., Tomasz Ratajczak 50 fen., Wojc. Mielcarz 1 mr., Antoni Walkowiak 50 f., Jan Dymel 50 f., Franciszek Bigoński 20 fen., dzieci: Tomasz Ratajczak 10 fen., Pelagia Antoniewicz 10 f., Maryanna Dymel 10 f., (nadesłał p. K. Antoniewicz z Castrop — porto 30 fenygów) . . . . 5,70 „
Z obchodu 900-nej rocznicy śmierci św. Wojciecha w Bochum w dniu 6 czerwca 1897 (wręczył p. Ign. Jarnot) . . . . . . 42,15 „
Na chrzcinach u pana Pawła Toporowicza w Höntrop: Paweł Toporowicz 1 mr., Wojc. Switalski 1 mr., Jan Zagrodziński 1 mr., Jakób Rogalka 1 mr., Jan Jarus 1 mr., Józef Konieczny 1 mr., Ign. Szatkowski 50 f., Jan Toporowicz 50 f., Jan Goltman 50 fen., Paweł Goltman 50 f., Józef Andrzejewski 50 f., Walenty Andrzejewski 50 f., Jan Kolan 10 f., Kasper Goltman 10 fen., Jakób Przybył 50 f., Antoni Gembiak 50 f., Marcin Gembiak 10 fen., N. N. 10 fen., (wręczył p. Kazimierz Nowacki) . . . . 10,40 „
Na chrzcinach u p. Ign. Kaszuby w Oberhausen: M. Spechała 1 m., St. Kaszuba 1 m., Ign. Kaszuba 1 mr., F. Antkowiak 1 mr., W. Floryszczak 1 mr., F. Dziuba 1 mr., W. Kempiak 50 f., K. Szperała 50 fen., J. Jędrzejczak 30 f., J. Musielak 20 f., M. Antkowiak 10 fen., K. Dziuba 10 fen., M. Floryszczak 10 fen., A. Floryszczak 10 f., J. Kaszuba 50 f. (nadesłał p. Feliks Dziuba — porto 25 fen.) . . . . 8,15 „
Na weselu u p. Jana Brzodka w Oberhausen Ign. Stanisławski 1 mr., M. Franckowiak 50 fen., K. Pieprzyk 50 fen., Fr. Łagodka 50 f., K. Nowacki 50 f., J. Szumińska 30 f., A. Gość 20 f., J. Matecka 20 f. (nadesłał p. K. Nowacki — porto 25 f.) . . . . 3,45 „
M. W., Wattenscheid . . . . 10,00 „

Razem: 333,02 m.

Odchodzi:
K. K. w B. szkólne za I-szy kwartał szkólny 1896/97 25,00 „
Porto . . . . 0,20 „
Razem: 25,20 „ 25,20 „
Pozostaje w kasie: 307,82 „

Bóg zapłać! Św. Józafacie, módl się za nami!

15. VI. 97. pro: Ks. Liss.
Jan Bieliński, Bochum Malthesei str. 17a.

Towarzystwo pomocy naukowej pod opieką św. Józafata.

W kasie (zobacz. nr. 14) . . . . 27,00 „
Na członków zgłosili się i zapłacili składkę na rok 1897:
Leon Karlikowski, Essen . . . . 1,00 „
Aleksander Orlicki, Gelsenkirchen . . . . 0,50 „
Piotr Nowaczyk, Herne . . . . 0,50 „
Jan Borucki, Höntrop . . . . 1,50 „
Łukasz Przewoźny, Bruch . . . . 0,50 „
Teodor Wencel, Bottrop . . . . 1,00 „
Stanisław Grycz, Günnigfeld . . . . . . 1,00 „
Franciszek Kuźniacki, Günnigfeld . . . . 0,50 „
Andrzej Szary, Günnigfeld . . . . 0,50 „
Stan. Józefoski 50 f., Wincenty Szymurski 50 fen., Mikołaj Pachura 50 fen., Stanisław Zmyślony 50 f., Franciszek Dworczak 50 fen, Jan Trombalski 50 f., Józef Wołkiewicz 50 f., Jan Switała 1 mr., Józef Seidel 50 fen., Jan Nędza 50 f., Antoni Perz 50 fen., Kaźmierz Młocek 50 fen., Gustaw Zakrzewski 50 fen., Andrzej Maciejewski 50 f., Jakób Nowaczyk 50 f., Józef Zych 1 mr. (wręczył p. Stefan Rejer), razem . 9,00 „

Razem: 43,00 m.

16. VI. 97. Jan Bieliński, kasyer, Bochum, Maltheserstrasse nr. 17a.

Członkowie towarzystwa dzielą się na zwyczajnych i honorowych. Członkiem zwyczajnym jest każdy, kto rocznie złoży od siebie do kasy tow. składkę dowolną, która jednak najmniej 50 fen. wynosić powinna. Członkiem honorowym jest każdy, kto rocznie złoży od siebie naraz składkę wynoszącą najmniej 3 marki. Większe składki chętnie się przyjmuje.

Kto pragnie zostać członkiem, powinien nadesłać d kasyera p. Bielińskiego składkę jaką na cele tow. składać pragnie i dodać: „Zgłaszam się niniejszem na członka Tow. naukowej pomocy dla młodzieży katolicko-polskiej pod opieką św. Józafata i przesyłam składkę na rok bieżący w wysokości . . . ."

Redaktor odpowiedzialny: ks. Franciszek Liss w Rumianie. — Nakładem i czcionkami Wydawnictwa „Wiarusa Polskiego"